

Jak rząd okrada nas

Jedną z najgorszych rzeczy, która zostanie po rządach PiS, będzie inflacja. Dziś oficjalnie wynosi, według Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), 5 proc. Czyli każdy, kto zarabia 4320 zł „na rękę”, czyli tzw. średnią krajową, płaci dodatkowo – tylko od tej pensji, nie licząc oszczędności – 2540 zł podatku inflacyjnego co roku. Inflacja to nic innego jak podatek nakładany na obywateli przez kontrolujące podaż pieniądza rządy. Inflacja oznacza, że w obiegu pojawiło się więcej pieniędzy niż produkowanych towarów, a więc ceny dóbr musiały wzrosnąć. To dlatego płacimy coraz wyższe raty kredytów i coraz więcej wydajemy na zakup towarów, przede wszystkim żywności.

JAN PIŃSKI

Stąd właśnie wzięła się „hossa” na rynku nieruchomości. Polacy wyjęli pieniądze z banków i zaczęli na potęgę inwestować w nieruchomości. A ceny tych ostatnich – zgodnie z prawem popytu i podaży – poszybowały do góry. GUS, podając 5 proc. inflacji, i tak nie mówi całej prawdy. Polski indeks inflacji (w przeciwieństwie do innych rozwi-

niętych państw) nie uwzględnia właśnie nieruchomości (wzrost cen za ostatni rok o ponad 11 proc.). Dodatkowo manipuluje się tzw. koszykiem inflacyjnym, czyli produktami, których wzrost cen powoduje podanie określonego wyniku. Jeżeli w tym roku pomidory są względnie tanie, to się umieszcza je w miejsce ogórków, które są drogie itp. Dlaczego Jaro-

śław Kaczyński i Mateusz Morawiecki nam zafundowali horror inflacyjny? Ano z prostego przekonania, że im się to opłaca.

Ukryta prawda

„Jeszcze nigdy nikt nie przegrał wyborów z powodu inflacji” – mawiał Richard Nixon. Legendarny amerykański prezydent – ten, który musiał



przy pomocy inflacji

zrezygnować w sierpniu 1974 roku, aby uniknąć procedury *impeachmentu* za zlecenie podsłuchiwania swoich rywali politycznych – uchodził za wyjątkowo cynicznego polityka. Inflacja – tak jak alkohol lub narkotyki – na początku daje fajnego „kopa”. Ludzie zaczynają mieć w portfelu więcej pieniędzy. Nie orientują się, że te pieniądze są mniej warte. Dla przykładu: słynne 500 „plus” z 2015 roku warte jest w 2021 roku ledwo ok. 300 zł. PiS, który spowodował gigantyczne wzrosty kosztów utrzymania, wciąż jednak chwali się swoim sztandarowym programem, będącym synonimem rozdawnictwa i demoralizacji. Dziś ten transfer daje poparcie PiS tylko na tzw. ścianie wschodniej. Często wśród ludzi, którzy nigdy nie pracowali i np. mają piątkę-szóstkę dzieci. Dla nich projekt PiS oznacza comiesięczny transfer – oprócz wcześniejszej opieki socjalnej – ok. 2500-3000 zł. To jest

dziś właśnie żelazny elektorat PiS, wyczekujący z utęsknieniem na Polski Ład (lepiej pasuje tutaj określenie „ruski ład” lub „polski wał”), czyli największą podwyżkę podatków w historii nowożytnej Polski.

Rozbijanie inflacji pozwoliło PiS na parę rzeczy. Przede wszystkim rosnący dług państwa zaczął tracić na wartości. Krótko mówiąc: rząd PiS pożyczał w Polsce 100 zł, powodował świadomie inflację i kwota, którą zwraca, jest mniejsza o kilka procent niż zaciągnięty dług. Przy obracaniu miliardami złotych taka taktyka ma sens.

Inflacja to najbardziej podły podatek, jaki politycy mogą nakładać na ludzi. Jest w nim coś rasistowskiego. Kasta polityków okrada ludzi, ale nie robi tego z otwartą przyłbicą, tylko chowa ten podatek w liczbach, których większość ludzi nie rozumie. Dziś duża część niechęci do PiS nie ma werbalnych podstaw. Ludzie

bowiem zaczęli sobie zdawać sprawę, że tracą pieniądze przy pomocy inflacji, ale jeszcze nie na poziomie świadomości, aby powiązać to z rządem PiS. Podłość podatku inflacyjnego jest jeszcze taka, że uderza on w najbiedniejszych. Bogaci, którzy mają nieruchomości lub firmy, mają „automatyczną” indeksację wartości swoich aktywów. Ci, którzy utrzymują się z pracy, muszą o każdą podwyżkę walczyć.

Największym świństwem było zafundowanie obecnie klasie politycznej ok. 40- procentowych podwyżek w sytuacji zamrożenia płac reszty sektora budżetowego. Jarosław Kaczyński w ten sposób postanowił sobie zbudować zaplecze dla utrzymania władzy przez kolejne dwa lata. Ponieważ po wyrzuceniu Jarosława Gowina z rządu oficjalnie nie ma większości, to liczy na to, że dzięki temu wielu polityków, którzy nie są pewni reelekcji do parlamentu, bę-

dzie popierać mniejszościowy rząd PiS, aby nie rozstawać się z wysokimi pensjami.

Wielki spiszek

Nawet pełzająca inflacja jest zwyczajnym okradaniem ludzi. Bogactwo bowiem bierze się z oszczędzania. Kiedy oszczędzane pieniądze szybko tracą na wartości, to wtedy największy impuls do gromadzenia zasobów spada. Oczywiście rząd PiS w tym dziele zniszczenia ma współnika – Narodowy Bank Polski. Jednak główna odpowiedzialność spoczywa na premierze Mateuszu Morawieckim i jego *capo dei capi* (*padrino*) – Jarosławie Kaczyńskim. To oni bowiem prowadzą politykę pozabawiania Polaków oszczędności. „Banki centralne działają tak jak syndykaty fałszerzy pieniędzy. Jednak w przeciwieństwie do innych fałszerzy udają, że działają w publicznym interesie: łagodzą cykle koniunkturalne czy starają się utrzymać ceny na stabilnym poziomie” – dowodził Murray Rothbard, jeden z najwybitniejszych amerykańskich ekonomistów XX wieku. Inflacja to największe złodziejstwo, jakiego dopuszczają się współczesne państwa, a rząd PiS pobija tutaj wszelkie rekordy przyzwoitości. Przypomnijmy, że Polska ma największą inflację ze wszystkich krajów Unii Europejskiej.

Poza garstką bankowców mało kto zdaje sobie sprawę, skąd się w gospodarce biorą pieniądze. Jak zauważył sir Josiah Stamp, szef Banku Anglii w latach 1928-1941, „nowoczesny system bankowy produkuje pieniądze z niczego. To najbardziej zdumiewająca sztuczka, jaka kiedykolwiek została wynaleziona”. „Proces kreacji przez banki pieniądza jest tak prosty, że umysł ludzki go odrzuca” – podsumował amerykańsko-kanadyjski ekonomista John Kenneth Galbraith.

Większość Polaków jest przekonana, że o nowym pieniądzu, który pojawia się na rynku, decyduje Narodowy Bank Polski. Nie jest to prawda. 90 proc. nowego pieniądza emitowanego w Polsce jest produkowane przez banki komercyjne. Za każdym razem, kiedy bierzemy kredyt w banku, tworzy on nowe pieniądze, które wcześniej nie istniały. W teorii ekonomii proces ten jest nazwany eufemistycznie „kreacją pieniądza”. Jego przeciwnicy uważają, że to nic innego jak oszustwo, fałszerstwo

albo nawet kradzież. Rothbard uważał, że inflacja jest świadomą strategią sektora bankowego działającego w sojuszu z rządem. Na nowych pieniądzech zarabiają bowiem ci, którzy dostają je pierwsi (czyli banki) i są w stanie je wydać, zanim nastąpi wzrost cen.

Czyli Kaczyński najpierw pozbawił nasze pieniądze wartości, a potem swoim kumpłom-politykom dał 40-procentową podwyżkę, czyli z naddatkiem zrekompensował to, z czego ich okradł, aby milczeli.

Dzięki inflacji rząd PiS dostaje więcej pieniędzy z podatków do budżetu (rosną ceny, a największy udział w budżetach europejskich państw ma podatek od towarów i usług – VAT, który jest tym wyższy, im wyższe są ceny). Tymczasem wydatki publiczne są ustalane nominalnie rok wcześniej – wtedy, kiedy ceny są niższe. Aby dodatkowo spotęgować ten efekt, ministrowie finansów z PiS regularnie zaniżają wysokość inflacji. Dlatego właśnie Morawiecki z Kaczyńskim wpisali do budżetu na 2021 rok inflację 3,1 proc., podczas gdy oficjalnie wynosi ona już 5 proc., a faktycznie jeszcze więcej.

Dodatkowym bonusem dla rządu PiS jest to, że w miarę wzrostu inflacji maleje wartość długu zaciągniętego wcześniej przez państwo. Jak to działa w praktyce? Otóż polscy komuniści po II wojnie światowej nie odmówili spłaty przedwojennych obligacji, tylko ustawowo zniesli zabezpieczenie ich wartości w złocie, a następnie poczekali, aż inflacja obniży wartość długu do zera.

Zrozumienie mechanizmu kreowania pieniądza jest kluczem do pojęcia tego, dlaczego społeczeństwa w rozwiniętych i większości rozwijających się krajów pozwalają politykom na zabieranie sobie połowy zarobionych pieniędzy w postaci podatków. Punktem zwrotnym w historii świata był wielki kryzys w USA, który rozpoczął się w 1929 roku. Wówczas uznano, iż jest to ostateczny dowód na to, że wolny rynek się nie sprawdził – i społeczeństwa w rozwiniętych krajach przyzwoliły politykom na masowe zwiększanie podatków i interwencjonizmu państwowego. Ekonomiczną „podkładkę” dla światowego zamachu stanu na pieniądze podatników dostarczył słynny ekonomista John Maynard Keynes, który ukuł teorię, według której politycy mogą zapobiegać kryzysom go-

spodarczym, zwiększając w czasach dekoniunktury wydatki budżetowe. Wolny rynek został zwyczajnie wrobiony w przestępstwo, którego nie popełnił. I został skazany. 36 lat później, w 1965 roku, prof. Milton Friedman udowodnił, że za kryzys odpowiedzialny jest amerykański bank centralny, który w nieodpowiedni sposób „majstrował” przy ilości pieniądza w obiegu, a nie wolny rynek. Friedman dostał za to odkrycie Nagrodę Nobla z ekonomii, ale politycy zdobytych wówczas pieniędzy i władzy nie oddali do tej pory.

Aby istnieć, państwo opiekuńcze potrzebuje znacznie więcej pieniędzy, niż jest w stanie uzyskać z podatków. Dlatego istnienie pieniądza opartego na złocie (czyli takiego, który chroni wartość) byłoby nie do pogodzenia z tak dużym udziałem państwa w gospodarce, z jakim mamy do czynienia. Doskonale to podsumował Alan Greenspan, były szef amerykańskiego banku centralnego. W 1967 roku, gdy posiadanie sztabek złota było w USA nielegalne, w artykule „Złoto i wolność ekonomiczna” pisał: „Złoto stoi na drodze politykom do konfiskaty majątku obywateli za pośrednictwem inflacji. I dlatego tak bardzo się bronią przed pieniądzem opartym na złocie. To ciemny sekret polityków państwa opiekuńczego, które po to, by istnieć, potrzebuje zbyt wiele pieniędzy. Kiedy pieniądz nie jest zabezpieczony złotem, nie ma możliwości uchronienia oszczędności przed ich konfiskatą przez inflację”.

Warto przypomnieć, że w USA do czasów wojny secesyjnej (1861-1865) drukowanie pieniądza bez pokrycia w złocie było karane śmiercią. Rząd potrzebował jednak pieniędzy na finansowanie wojny, nałożył więc na obywateli podatek inflacyjny. Od 1913 roku, kiedy powstał Fed, wartość dolara spadła o 96 proc. (obecny 1 dolar jest wart tyle, ile 4 centy w 1913 r.). Murray Rothbard podkreślał, że praktyka pokazała, iż jedynym zabezpieczeniem przed inflacją jest prywatny system bankowy z prywatnymi mennicami. Jak zauważył prof. Friedman, „inflacja to jedyny podatek, który można nałożyć bez głosowania” – i dlatego politycy w demokracji nie zrezygnują z możliwości jego stosowania. Podsumowując: wszyscy politycy okradali nas przy pomocy inflacji, ale Kaczyński i Morawiecki mocno przesadzili. ■